

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy pla-
cu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza drobnego 3 gr. (incl. tłumaczenia).

Wiersz
10 redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie nie-
mieckim 9 mar. 15 fen., w Austrii 6 guld. 10 sz.,
w Prusji 15 fr., w Anglii 13 mar. 50 fen., w Szwaj-
carii 16 mar. 50 fen., w Danii 12 mar. 20 fen., w Wo-
szech, w Szwajcarii i Belgii 12 marek, w Turcji 2
fr., w Ameryce 13 mar. 75 fen.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach de związku po-
stowego niemiecko-austriack. Należących urzędów po-
stowych. W innych krajach za tylko nasze agenty
za których pośrednictwem (sobosza pól) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rękopisma
nadsyłane Redakcji nie zwracają się i nie wracają

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. —
W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlott. —
W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.



W dniu wczorajszym o godzinie 6 tej po południu odbyło się wyprowadzenie zwłok s. p. Ka-
rola Libelta z Brdowa, gdzie życie zakończył, do kościoła parafialnego w Czeszewie. W chwili
tej, po rzeźnięciu deszczu, który przedtem jakiś czas rządził, nastąpiła najwspanialsza pogoda. Zwłoki
s. p. Karola Libelta złożone w trumnie metalowej, całej uwiecznionej kwiatami. Pokój żałobny ubrany
dywanami i kirem. Już przed godziną 6 tą lud licząc się zgromadził, a od chwili do chwili ze
wszech stron ciągnęły powozy, wiozące żałobnych gości na ten smutny obrzęd. Zjad też widzieli-
my liczne grono obywatelstwa wiejskiego, dalej obywateli z miast Gólanicy i Wągrowca, kilkanaście
osób z miasta naszego. Duchowieństwo, choć to dzień świąteczny, także licznie się stawilo. Prócz
tego stawił się delegaci Koła polskiego sejmowego pp. Bogusław Lubieński i P. Zakrze-
wski, Koła polskiego na parlamencie niemieckim pp. E. Rogaliński i E. Parczewski;
delegat Towarzystwa Przyjaciół nauk p. H. Feldmanowski, delegat młodzieży polskiej akade-
mii w Gryfiu p. Sulerzyski. Nadmieniamy tu w tym miejscu, iż co chwila z rozmaitych stron
ojczyzny naszej do p. Pantaleona Libelta, syna zmarłego, i szwagra jego prezesa dr. Hen-
ryka Szumana nadchodziły telegramy kondolencyjne.

O godzinie 6 tej rozpoczął się smutny obrzęd pogrzebowy. Kondukt prowadził miejscowy pro-
boszcz ks. Rudziński, od czterdziestu blisko lat obowiązki te sprawujący i przyjaciel zmarłego
i całej jego rodziny. Trumnę wynieśli z pokoju żałobnego na ramionach swych obywatele i złożyli
ją na ganek; stanawszy przy niej delegat Koła sejmowego poseł Lubieński w mowie serdecznej
skreślił żal powszechny nad stratą, jaka dotknęła przez śmierć s. p. K. Libelta kraj cały, i wyda-
tnił kilka rysów z życia tego znakomitego męża. Oto niektóre ustępy tej mowy, mniej więcej w do-
słownym przytoczeniu:

Żalobni słuchacze!

Zbyt nieudolne usta moje — zbyt słabe siły moje, ażeby uczynić zadosyć obowiązkom włożo-
nemu na mnie przez Koło polskie poselskie w Berlinie, którego s. p. Karol Libelt był prezesem
przez lat kilka — i skreślić choć w krótkich słowach ból i smutek, który nas wszystkich ogarnął
na wieść o zgonie s. p. Karola. Liczny ten orszak pogrzebowy najwymowniej jest wyrazem,
jak ogólna i jak dotkliwa jest strata, którąśmy ponieśli, — jak wielkie zarazem były zasługi i cnoty
s. p. Karola, którym dziś hold składamy. Taka to jest potęga cnoty, daleko sięgająca jej promienie,
a ogrzewająca zziębnięte serca ludzkie, wiążą je znów w jedno ogniwo, jakoby jednej rodziny.
Jeżeli przejrzymy i przebiegniemy całe to zbyt krótkie pasmo życia s. p. Karola, — ujrzymy
tam ciągłą gotowość do poświęceń dla sprawy narodowej, — ujrzymy zapał i wytrwałość w czynach
szlachetnych, — ujrzymy gruntowną i wytrwałą pracę i naukę.

Nie może być zadaniem mojem skreślenie i ocenienie tak rozlicznych prac jego w dziedzinie
nauk, sztuk pięknych, filozofii i literatury, pozostawiając to zdolniejszym od moich sił; zada-
niem mojem będzie skreślić tylko tę miłość i poświęcenie dla kraju, które go na każdym zsumio-
wały kroku, uważając te przymioty za szczyt cnot obywatelskich!

Jakkolwiek martwe już tylko zwłoki mamy przed sobą, zdaje się, że widzimy jeszcze to
oblicze z uśmiechem słodkim, które się rzadko rozpromieniało radością, bo zachmurzone było odbi-
ciem ciągłych cierpień ojczyzny! Dusza jego wzniósła, nie tylko bolała nad klęskami i nieszczęściami
walcami się jak gromy na kraj nasz nieszczęśliwy, ale brał on zawsze czynny udział, skoro zabły-
sła gwiazda nadziei, ale biegł on, by stawał w szeregu bratnich, w obronie bytu i niepodległości
naszej. Jako młodzieniec wstąpił w szeregi bratnie w roku 1830 i zaciągnął się pod sztandar na-
rodowy „Za naszą i waszą wolność“.

Po niezłomnym upadku sprawy narodowej nie upadł ra duchu s. p. Karol, i jakkolwiek po
roku 1833 w skutek konspiracji emisaryszów ośmioletnie więzienie, to widzimy go
następnie tym gorliwiej oddającego się pracy i nauce — a pracy zawsze kierowanej miłością kraju.
Ta to miłość natchnęła myśl i piero jego, ta to miłość skreśliła rozprawy „O miłości ojczyzny“,
„O odwadze cywilnej“ i „Dziwięc Orleański“.

Na takich wzorach i przykładach wychowane pokolenie nie mogło jak tylko czynny brać u-
dział w każdym kroku, który zmierzał do oswobodzenia kraju. Naczął go rok 1846, w którym
i s. p. Karol najgorliwiej brał udział, — a z harem duszy i niezłamanym spokojem zniósł powtórnie
dwuletnie przeszło więzienie, — dopóki nowa jutrzienka wolności w roku 1848 nie rozwiązała oków
i murów więziennych!

Jakkolwiek i tą razą nie zostały uwiecznione pomysłem skutkiem ofiary krwi i mienia — to
widzieliśmy znów s. p. Karola powracającego z całym zamiłowaniem do pracy i nauk, szczerze pra-
cującego wszędzie, gdzie go powoływało zaufanie swych współobywateli. Czy to w parlamencie czy
w sejmie, czy w Towarzystwie rolniczym, czy w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, wszędzie i zawsze
gorliwym i światłym był pracownikiem i przewodnikiem.

Długie — długie przemigły lata grobowej ciszy dla Polski — i zdawało się grabarzom, że ją
na zawsze do grobu złożyli, — ale choć ciało pochowali — ducha jej pogrzebać nie zdołali!

W roku 1862 i 1863, gdy naród na kolanach kórno do Boga zanosił modły „Ojczyznę naszą
racz nam wrócić Panie“, — gdy bezbronny był napadany, bezczeszczonej i mordowany, — gdy
naród uciśniony do rozpacz przywiedziony w obronie stanął własnej, gdy ludzie zapału i serca z go-
łemi pobiegli rękoma, by walczyć i umrzeć za wolność kraju, — s. p. Karol nie mogąc dla wieku i
zdrowia sam pobiedz na miejsce walki, znalazł w swych godnych synach zastępców, z których jeden
życie poniósł w ofierze dla kraju.

Gdy po bolesnym upadku kraj cały kirem się pokrył, gdy serce ojca najdotkliwiej cios ponio-
sło przez stratę syna, nie mogło to serce nie rozboleć, a takie ciosy nie mogły szkodliwie nie oddzia-
łać na już i tak nadwątlone skutkiem nadmiaru umysłowej pracy zdrowie, które też niestety od ro-
ku do roku ciągle się pogarszało.

Osiadłszy na zagrodzie domowej, ten, który całe swe życie najgorętszym był Polski synem, za
którą wszystko przeboleł, wszystko przecierpiał, wszystko przetrzymał, — dotrwał wierny swęj zasa-
dzie do końca życia swego, zachowując wiara, miłość i nadzieję w lepszą przyszłość.

Własne jego słowa, wyrzeczone we Lwowie przy poświęceniu go, które na zawsze w pamięci
naszej wyryte być powinny, najlepiej świadczą o tej pięknej jego duszy. Mówił on:

Wszystko Polska jedna, ukochana macierz synów nieszczęśliwych. Miłość nasza do niej
jest wróżbą, że ona powstanie silna, wielka, cała. Nadzieja ją zrazu sprawdzić się pewnie,
jak w owej legendzie napisano o patronie ziemi naszej, św. Stanisławie. Podanie to mówi,
że rozświetlane członki męczennika świętego złączyły się po śmierci, jak długo przed-
tem było przepowiedziane. Tak samo i rozświetlane członki ojczyzny naszej złączą się
z pewnością. To nasza życzenia — to nasza wiara!

Otoż męża takiej wiary przychodzi nam dziś pożegnać na zawsze! Pamięć jego nie zaginie a
zostawia nam wzór do naśladowania i wytrwałości. Niechżeż ta ziemia, którą nad wszystko ukocha-
łeś, dla której wszystko poświęciłeś, będzie ci lekka!

Nie my sami, nie rodzina tylko twoja boje nad tą stratą, boje nad nią cała wielkopolska
rodzina, której byłeś chlubą i zaszczytem, boje nad nią cała Polska, jak długa i szeroka!

Cześć i spókoj twym popiołom!

Poczęm przystąpił do trumny naczelny redaktor Dziennika Poznańskiego, Francis-
zek Dobrowolski, a składając na niej wieniec laurowy, oświadczył, iż czyni to jako wyraz głębokiej
czci dla męża wielkiego rozumu, wielkiego serca i wielkich zasług, dla męża, który przodował naro-
dowi nie tylko talentem, nauką i pracą, ale i charakterem, dla męża, którego imię kraj cały jak
szeroki, z czcią i dumą powtarzał i powtarzać będzie, dopóki starczy imienia Polski. Dalej oświad-
czył, iż choć czyni to w imieniu redakcji piśm, na czele którego stoi, przekonany przecież jest, iż
w tym względzie jest szczerym wyrazem redakcji wszystkich piśm polskich, które zawsze cześć
będą pamięć tego wielkiego patrioty, co szerzył w narodzie te najkardynalniejsze cnoty: miłość oj-
czyzny i odwagę cywilną, a szczerze je całym życiem swem dowodził, jak należy je praktykować.
Następnie wziął zwłoki obywatela na ramiona swe trumnę i całą drogę, póki miły wynoszący, ponieśli
do kościoła w Czeszewie. Tam złożono je na katafalku, kwiatami podobnie jak i cały kościół ubra-
nym. Tu ks. dziekan Ryński wymownymi słowy skreślił żywot s. p. Libelta, zachęcając obecnych
do naśladowania go.

Dość pochowanie zwłok, na które ze wszech stron dąży; dziś także stawia się delegaci rozma-
itych naszych stowarzyszeń, pomiędzy innymi stawia się delegaci młodzieży akademickiej z Wrocła-
wia a mianowicie pp. Jełowicki, L. Swiderski i Wyczyński.

Dziś także odprawia się w Toruniu nabożeństwo żałobne za spokój duszy s. p. Libelta.

POZNAŃ, 14 czerwca.

Tegoroczna kadencja sejmowa pruskiej monarchii
ma się ku schyłkowi. Jutro już nad wieczorem, jak
zgodnie donoszą berlińskie dzienniki, ma być na wspól-
nem posiedzeniu Izby obudwóch sejm zamkniętym. Obrady
dni ostatnich a mianowicie dnia onegdajszego donio-
słego były znaczenia tak dla całej monarchii jak po-
szczególnie dla naszego Królestwa. Izba panów znać pod
naciskiem ze strony Izby przyjęła ordynacją provin-
cyonalną en bloc wedle uchwały Izby deputowanych i tym
samem umożliwiła wprowadzenie w życie tej reformy na
polu wewnętrznego ustroju państwa. Izba deputowanych
zajęta była w dniu onegdajszym wnioskiem i interpelacją
posła Wierzbńskiego. Wniosek żądał uznania przez
rząd polskiego Centralnego Towarzystwa agronomicznego
dla W. Ks. Poznańskiego, interpelacja dotyczyła zakazu
rządowego odbycia we wrześniu targu na bydło rozplodo-
we. I jedno i drugie wystąpienie naszego posła nace-
chowane powagą i umiarkowaniem a przecież w dosadny
sposób charakteryzujące postępowanie rządu w obec lu-
dności polskiej naszego Królestwa, nie odniosło pożada-
nego skutku. Na wniosek o uznanie Centr. Tow. agro-
nomicznego odpowiedział minister rolnictwa Dr. Frieden-
thal w przydługim przemówieniu, w którym oświadczył
gotowość swą podania ręki i poparcia hojnie datkami
pieniężnymi Towarzystw agronomicznych W. Ks. Poznań-
skiego, skoro tylko Towarzystwa wyrażą się swych se-
paratystycznych zamiarów. Z radością nawet powita tę
chwilę, w której będzie mógł użyć w tej mierze ku wspól-
nym celom wiele dobrych i godnych szacunku sił pol-
skich. Dokładne brzmienie przemówienia ministra Frie-
denthala oraz cały przebieg tej ważnej dyskusji znajdzie
czytelnik pod rubryką Niemiec. Zwracamy mianowicie
uwagę na słowa ministra dotyczące rolniczej szkoły w
Zabikowie poruszonej również przy wniosku przez posła
Wierzbńskiego. Na interpelację naszego posła odpowie-
dział Dr. Friedenthal w kilku tylko słowach odwołując
się na odpowiedź daną na wniosek o uznanie Centr. Tow.
agronomicznego. O rozprawach tych rozpiszemy się
obszernie na innem miejscu.

Podana przez Köln. Ztg. wiadomość o wzięciu
przez ks. Bismarcka urlopu na czas nieograniczony, po-
wtarza dzisiejsza Kreu. Ztg. bez żadnych komentar-
zy. Reszta dzienników berlińskich milczy upornie
w tej mierze.

Izba wersalska doszła w obradach swych nad usta-
wą o wyższym nauczaniu aż do artykułu 13, traktujące-
go o udzielaniu akademickich stopni. Na artykulem
tym wywodziła się przydługa dyskusja, przyczem dep.
Ferry wniosł, aby państwu tylko przysługiwało prawo
udzielania stopni akademickich. Przeciwni temu wystąpił
biskup Dupanloup i deput. Chesnelong. Dalsze obrady
odroczone do dnia dzisiejszego.

Z Madrytu donosi Imparcial, że komisja zło-
żona z 9 liberalnych deputowanych, zajęta jest w sena-
torskim pałacu redakcją konstytucji, której za podstawę
służą konstytucje portugalska, belgijska i włoska. —
Z teatru wojny nie dochodzą nas w tej chwili żadne
wiadomości.

W Izbie włoskiej zajętej obradami nad ustawą o bez-
pieczeństwie publicznem, zaszyły w dniu 12 bm. burzliwe
sceny, których powodem było wystąpienie dep. Tajanisa, za-
rzucającego władzom miasta Palermo zawiązanie stosun-
ków z przywódcami band rozbójniczych celem przytłu-
mienia rozbójów. Były prezes ministrów Lanza zapre-
czył słowom Tajanisa, skutkiem czego przyszło do tak
burzliwych scen, iż marszałek posiedzenie zamknął. Lanza
postawił wniosek żądający wysłania komisji złożonej
z 9 członków do zbadania przyczyn przestępstw przez Tajanisa
faktów. Izba przyjęła powyższy wniosek, oraz łączący
się z nim wniosek dep. Caioli, żądający odroczenia do-
póty obrad nad ustawą o bezpieczeństwie publicznem,
dopóki komisja dziewięciu nie przedłoży Izbie swego
sprawozdania.

W Izbie niższej angielskiej odpowiedział na odnośne
zapytanie dep. Whalley podsekretarz stanu Cross, iż nie
wiadomo mu dotąd, jakoby znaczna liczba Jezuitów wy-
pędzonych z innych krajów przybyła do Anglii i że ta-
kowi zamierzają nakłonić Anglię ku polityce Watykanu.
Jeżeli Jezuiti — oświadczył podsekretarz stanu — no-
szą się istotnie z tą myślą, mogą sobie wszelkich w tej
mierze oszczędzić trudów, bo zakusy ich będą bezo-
wonne.

Synod bukareszki wybrał metropolitę Mołdawii
Palnika 106 głosami z 192 głosujących metropolitą i
prymasem Rumunii. — Król Oskar szwedzki powrócił
w dniu wczorajszym do Sztokholmu z przejażdżki swęj
po Niemczech.

Z Nowego Yorku dochodzi nas telegraficzna wiado-
mość, iż w Nowej Granadzie zaszło w tych dniach tak
silne trzęsienie ziemi, iż zamieniło w perzynę miasto
Cuouta i pięć innych miast. Z jakie 16,000 ludzi miało
przy tem utracić życie, bo trzęsienie było tak gwałto-
wnem, iż mało komu udało się ratować ucieczką. —
Wedle urzędowego doniesienia położenie telegraficznego
druku podmorskiego pomiędzy Anglią a Ameryką ukoń-
czone zostało.

M o w y

posłów

Władysł. Wierzbńskiego

K. Kantaka.

Na sobotniem posiedzeniu sejm pruskiej
przyszedł pod obrady wniosek Wierzb-
ńskiego o uznanie ze strony rządu Cen-
tralnego Towarzystwa rolniczego. Poseł Wier-
zbński uzasadniając wniosek swój przemówił
w te słowa:

Panowie! Ten sam niemal przedmiot, którym za-
prztań dziś waszą uwagę, dał już powód do rozpraw
w tej w Izbie. Podniósł go r. 1862 mój przyjaciel,
dep. Kantak, a zwłaszcza przy sposobności petycji, w
której ówczesny przewodniczący Centralnego Towar-
zystwa rolniczego wspólnie z 300 przeszło członkami róż-
nych stowarzyszeń agronomicznych postawił w Izbie
wniosek tej treści:

W Izbie zechce poprzeć poczynione u władz
kroki i przekazać ich podanie a resp. wniosek o
uznanie lub połączenie Tow. Centr. rolniczego
z innemi tego rodzaju państwowemi stowarzysze-
niami centralnemi celem popierania interesów go-
spodarstwa krajowego wysokiemu ministerstwu do
uprowadzenia a resp. użyczenia swęj pomocy.

Powodem do tej petycji była ta okoliczność, że
wszystkie nasze usiłowania tak u naczelnego prezesa
jak i ministra rolnictwa nie zostały uwzględnione.
Podnieść mi tutaj należy, iż, gdy nad powyższą
petycją dłuższą w tej Izbie wywodziła się dyskusja
i gdy odośna komisja postawiła wniosek przejścia nad
nią do porządku dziennego, Izba nie uwzględniwszy
wniosku komisyjnego odrzuciła go dość znaczną więk-
szością i przyjęła natomiast wniosek następujący:

Izba deputowanych zechce petycją centralnych
towarzystw rolniczych W. Ks. Poznańskiego prze-
kazać do uwzględnienia król. rządowi.
Uchwałę ówczesną Izby przytaczam tu dla tego,
by wam uwidocznić, że wszystkie nasze skargi, których
wymownym organem był wówczas dep. Kantak, uznane
zostały przez tę w. Izbę za zupełnie usprawiedliwiane
a odmowne rezolucje tak naczelnego prezesa jako i
ministra rolnictwa jako nie mające podstawy.

Wówczas zabierał w toku rozpraw nad pomienioną
petycją głos także jeden z deputowanych niemieckich,
a zwłaszcza taki, którego nikt nie posiadał o sympatyę
dla Polaków. Był nim p. Hennig. Powiedział on do-
słownie:

Należy nam obcej własnie narodowości, któ-
rąmy do naszego przyjęli państwa, użyć prze-
dezwystycznym tego, co jej się prawnie należy, by
nie mogła z naszego bezprawia stwarzać nowego
prawa. Rządowi nie brak środków, gdy idzie o
utrzymanie na wodzy buntujących się i spiskują-
cych przeciw niemu poddanych, i dla tego powin-
niem być więcej baczny, przedsięwzięć kroki o-
strożności, na granice konieczności. Boć jeśli z
góry będzie prawu gwałt zadawany, z kądzień w
takim razie pretensje państwa, by jego poddani
szanowali prawo, którego samo nie umie usza-
nować...

A dalej powiedział ten sam p. Hennig:
Jeśli wolno Niemcom w W. Ks. Poznańskim
zakładać towarzystwa, dla czego zabraniać tego
samemu obywatelom polskiej narodowości? Czyżby
dla tego, że mówią po polsku?

Pytam się z p. Hennigiem — gdyż są to jego
słowa — jestli gospodarstwo krajowe polskie, czy nie-
mieckie?

Zauważałem, iż dep. p. Hundt v. Haften przery-
wa mi. Jeśli pragnie złożyć się do głosu, nie nie
mam przeciw temu i nie zostanę mu dłużnym odpo-
wiedzi, lecz zdaje mi się, że przez to „Oho!“ właśnie
nie dostanie się bynajmniej do gazet, ani zwróci na
siebie uwagę Izby.

Tak tedy Izba deputowanych przekazała petycję
rządowi. Cóż odpowiedział minister rolnictwa?

Wiele upłynęło miesięcy a minister nie nadesłał
odpowiedzi. Prezes Tow. rolniczego, który dobro W.
Ks. Poznańskiego i podniesienie rolnictwa krajowego
przedewszystkiem miał na oku, wystosował pod dn. 21
stycznia 1863 podanie do ministra rolnictwa, powołał się
na uchwałę w Izby, dołączając pierwszy zeszyt rocznika
Towarzystwa i prosił o uznanie Tow. centralnego. Na
podanie to nadeszła wreszcie odpowiedź ministra Sel-
chowa. — W odpowiedzi powiedziano, że pan minister,
przyszedł na podstawie powodów wyszczególnionych mu przez
jego poprzednika w urzędzie, niemniej powodów wypo-
wiedzianych podczas rozpraw w Izbie deputowanych
do przekonania, że nie należy uwzględnić wniosku, —
zwłaszcza z tej przyczyny, iż, jak to pisze dosłownie p.
minister, Towarzystwo wytknęło sobie za cel swoich usi-
łowań nie gospodarstwo krajowe, któremu miesza od-
daje się ludność, lecz jednostronne interesa polskiej
narodowości. Od owej decyzji ministerialnej dla kilka
upłynęło i znowu Towarzystwo rolnicze nowe przedsię-
wzięło kroki dla wyjednania uznania dla Tow. centralne-
go. Tymczasem powiększyły się i rozwinęły Towar-
zystwa rolnicze i przystąpiły bez wyjątku przy urzędzo-
nych w Gostyniu, Szamotułach, Kościanie, Pleszewie wy-
stawach do centraln. Towarzystwa, tak, że co się tyczy
podniesienia rolniczego przemysłu, nie pozostały bynaj-
mniej w tyle po za innymi agronomicznymi Towar-
zystwami w obrębie monarchii pruskiej, mimo że daleko
trudniejsze miały do rozwiązania zadanie, niżli ostat-
nie, które przeciw państwu popierało i wspomagało pie-
niędzmi. Po tak pomyślnych i własnymi siłami [wytwor-
zonych rezultatach, tudzież w przekonaniu, że tak dłu-
goletnie istnienie Tow. centralnego wykazało nie tylko,
jak zupełnie fałszywymi były twierdzenia pewnych nie-
mieckich mieszkańców W. Ks. Poznańskiego, lecz wyka-
zało zarazem bezpodstawność supozycji rządu, jakoby
Tow. centralne nie zajmowało się sprawami gospodarstwa
krajowego, podano znowu w styczniu 1870 prośbę, tą
razą do naczelnego prezesa hr. Königsmarka.

W podaniu tem dano obraz czynności, których przez
względ na udowodnioną niechęć władz państwowych i
małodusznych podejrzeń poznańskiej władzy policyjnej

powiedziano nadzieję, że raz przeciw skargi nasze zostaną uwzględnione. A czy można było pisać inaczej? Azali grozom naszym zapracowanym w czoła pocie nie przykładamy się do ciężarów prowincjonalnych i państwowych, czyż podniesienie przemysłu rolniczego nie wpływa na ogólny dobrobyt kraju? Zdaniem moim już dla tego samego byłoby słusznym i sprawiedliwym, by państwo w równie rozciągało mierze swą opiekę i poparcie udzielane kulturze krajowej na wszystkich mieszkańców kraju bez różnicy wiary i narodowości. Nadmienię mi należy, że w podaniu do hr. Königsmarka położono nacisk na to, że, gdyby władze miały upatrywać w nazwie „Towarzystwo rolnicze“ coś niebezpiecznego i charakterystycznego, dyrekcyja chętnie zrezygnuje z owiej nazwy, i jedynie żywi przekonanie, że zasada równouprawnienia zostanie sprawiedliwie i sumiennie zastosowana.

Równocześnie podano prośbę do ministra Selchowa. Prośba ta dowodzi przedewszystkiem i głównie, że Towarzystwo zajmowało się gospodarstwem, a nie „agitacją separatystyczną“, jak to podejrzewał jeden z ministrów; powiedziano tu bowiem w ustępie końcowym dosłownie: „gdyby prośba ta“ tj. uznanie Tow. centralnego, „miała natrafić na niespodziewane trudności“, w takim razie oświadczamy naszą gotowość popierania proponowanego przez p. naczelnego prezesa utworzenia prowincjonalnego krajowego-gospodarczego wydziału, który złożony porówna z delegowanych istniejących głównych towarzystw, — a to tak polski jak i niemiecki narodowości, czuwały pod przewodnictwem p. prezesa naczelnego nad następującymi ogólnymi sprawami: ogólne sprawy kultury krajowej itd.“

Nadmieniam tu, że owo proponowane utworzenie, o którym mowa w podaniu do hr. Königsmarka, odnosiło się do tego, że hr. Königsmark złożył projekt, wedle którego miałyby się utworzyć w W. Ks. Poznańskim Towarzystwo prowincjonalne, do którego przylączyłyby się wszystkie agronomiczne towarzystwa. Projekt ten podobno się panu Selchowi, odmówił jednakże uznania. Towarz. centralnego, z zupełnie nowego teraz powodu, a zwłaszcza odmówił dla tego, że, jak się wyraża, wszystkie agronomiczne Towarzystwa mają być wedle § 39 edyktu kulturowego z 14 września 1811 jedynie urządzone po okręgach.

Tymczasem ciągnęły się układy z hr. Königsmarkiem, a przerwała je dopiero ostatnia wojna. Po wojnie podjęto je na nowo i trwały one aż do chwili, gdy hr. Königsmark przesłał w związku z trzema niemieckimi Towarzystwami Towarzystwu centralnemu statut, na podstawie którego miało nastąpić połączenie, zwłaszcza z Towarzystwem agronomicznym prowincjonalnym. — Stać się to miało pod następującymi warunkami: Polskie Towarzystwo centralne miało wstąpić do związku jako czwarte, z czwartą częścią delegowanych i w czwartej tylko części subwencyonowane być przez rząd.

Nie mam zamiaru rozwodzić się bliżej nad statutem, nie przyczyniłoby się to zresztą wiele do wyświecenia sprawy; z tego, co już powiedział, wypływa, że statut ułożony był umyślnie w ten sposób, by przylączenie się trudniło, a nawet uniemożliwiło. Taktyka ta hr. Königsmarka nie zadziwiała nas bynajmniej panowie, ani zadziwiała teraz, do czegoś podobnego bowiem przywykliśmy od dawna w W. Ks. Poznańskim. Właściwością wszystkich wyższych urzędników W. Ks. Poznańskiego było zawsze to, że okazali w pierwszych chwilach swojego urzędowania nader pojednawcze usposobienie i przedstawiali się jako ożywieni najlepszymi dla nas chęćmi, a to tylko dla tego, by na inną drogę, na drodze grzechnych, słodkich przesyłanych do urzędujących jednych i tych samych celów rządowych, do zaaplikowania jednego i tego samego systemu, systemu wynarodowienia, pognebnienia naszych uczuć narodowych i stawiania nam wszelakich przeszkód na drodze.

Przedstawiłem wam, panowie, o ile możliwości, jak najkrócej historyczny przebieg skarg naszych i wyliczyłem wam wszystkie zapory, jakie nam stawiają. Powtórzę teraz pokrótce wszystkie ku temu powody.

Pierwszym powodem, że nie chciało uznać naszego Centralnego towarzystwa i nie uznano go, jest ten, że Centralne towarzystwo ma na drodze autonomicznej utworzone być z połączenia wszystkich agronomicznych Towarzystw i że nie ma jeszcze takiego połączenia. Na zarzut ten, panowie, odpowiedział już zarząd w przydłuższej korespondencji. Zarzut ten odparto w czasie obrad nad petycją z r. 1872 a ja odpiaram go dzisiaj oświadczając, że gdyby miało pójść za objawionem zdaniem, utworzenie Centralnego towarzystwa byłoby a priori niewoźnem. Najbezczyńniej, najmniejszą, z małej tylko liczby członków złożone agronomiczne towarzystwo mogłoby bez podania powodów, z osobistych względów bez motywów, założyć stanowcze veto przeciw utworzeniu Centralnego towarzystwa odpowiadającego życzeniom ogółu. Ale i a posteriori jest zapatrywanie to błędem, z gruntu

falszywem i naciąganiem. Pokazuje się to ztąd, że prawie we wszystkich prowincjach pruskiej monarchii istnieją małe agronomiczne towarzystwa obok Towarzystwa centralnego, małe agronomiczne towarzystwa uznane przez państwo nie połączone z Centralnym towarzystwem. Zauważam, zresztą panowie, że wszystkie agronomiczne towarzystwa w W. Ks. Poznańskim bez różnicy przystąpiły do Centralnego towarzystwa. Jeżeli nie uczyniły tego niemieckie towarzystwa agronomiczne i ich członkowie, nie nasza w tym wina ani wina zarządu, co stwierdzić można, ale wina niemieckich towarzystw agronomicznych i ich członków, którzy wiedzieli, że nie będą w większości i dla tego nie będą mogli wziąć góry nad polskim żywiołem, i z tego powodu do Centralnego towarzystwa nie przystąpili. Mogłbym w tej mierze, panowie, nie jeden przytoczyć fakt ciekawy, ale pominę go, bo nie odnosiłby tu żadnego skutku. Uczynię to tylko wtedy, skoro będę do tego prowokowany. Zaznaczę tu tylko, że rezultatem wszystkich tych rokowań i czułych słów, jakie na zgromadzeniach niemieckich wypowiedziane zostały, było to, iż niemieckie towarzystwa agronomiczne same się wykluczyły. Najlepszym dowodem tego, iż gotowi jesteśmy do pracy na neutralnym polu wspólnie z obcemi nam żywiołami, co również może tu być stwierdzone, jest ta okoliczność, że w zebraniu zwołanem wyłącznie przez niemieckich mieszkańców Polacy nie tylko udział wzięli, ale że nawet trzech wybrali Niemców do komisji, lubo miała bardzo ich liczba obecna była na zebraniu. Chodziło wówczas o ukonstytuowanie Towarzystwa ku wspieraniu niezamożnych ekonomów; jest to fakt. Czyżbyście, panowie, na naszem miejscu to samo uczynili? Wątpię bardzo.

Panowie! Zarząd polskiego Towarzystwa centralnego agronomicznego dowiódł właśnie przeciwnie, że nie myśli wykluczać niemieckich mieszkańców, tem, że przed i po swem ukonstytuowaniu zawezwał wszystkie niemieckie agronomiczne towarzystwa w W. Ks. Poznańskim oraz wszystkich członków niemieckich agronomicznych towarzystw przez polityczne i niemieckie dzienniki, aby przystąpiły do Centralnego Towarzystwa.

Drugim powodem, dla którego Centralnemu Towarzystwu odmawiają uznania, jest ten: gospodarstwo ma być płaszczyzną pokrywającym polityczne zamiary. Głównym zaś ich celem „schizmatyczna agitacja“ jak to już zaznaczyłem i jak jeden z p. ministrów powiedział. Panowie! Centralne Towarzystwo założone zostało w obecności wyższego urzędnika, akta Centralnego Towarzystwa są każdemu dostępne, statuta jego wyłożone są tutaj publicznie — czy mając polityczne cele na widoku, przyjmowalibyśmy do niego Niemców i zywiali ich do przystąpienia do niego? Czyżby więc winą, że ci panowie, mam tu na myśli niemieckich mieszkańców, sami się wykluczyli? że częścią ich wolała nawet zajmować się nieprzyjemniami dla Polaków petycjami i pismami? — Panowie! Czyż długoletnie istnienie Centralnego Towarzystwa nie dowodzi, że wszystkie te zarzuty są błędnymi i fałszywymi? Nie mamy żadnych powodów, panowie, do wciągania na to pole polityki; mamy prawo do tego na podstawie prawa o stowarzyszeniach, na mocy konstytucji i traktatów państwowych, które rząd pruski w obec nas obowiązuje. Ostatnim wreszcie powodem jest ten, że wszystkie agronomiczne towarzystwa mają być utworzone wedle ministerialnego edyktu z 14 września to wedle okrogów. — Panowie! pominąwszy to, że w roku 1811 nie mogło być mowy o okręgach w dzisiejszym ich znaczeniu, zapytuję was w odpowiedzi niejako na to rozporządzenie, gdzie i w jakiej prowincji zastosowano te przepisy, gdzie i w jakiej prowincji potworzono agronomiczne towarzystwa wedle tego edyktu? Sądę panowie, że nadużywam cierpliwości waszej wyliczaniem tych powodów; ale sążę to powody, panowie? Niel są to czyste wybiegi, których nie dojrzy ten tylko, kogo nienawiść przeciw nam zaślepiła, i dla tego słowa moje zwracam tylko do tych, którzy nie potrzebują dowodu na to, że zażość i niechęć do prawach drugich i którzy wszystkoby tylko dla siebie zabierać chcieli. Jeżeli co, panowie, to z pewnością Centralne Towarzystwo jest jak najmnowiększym i najjaśniejszym dowodem na to, jak u nas postępuje się przeciw wszystkiemu temu, co nosi jakiegokolwiek znamię pierwotnego grzechu, polskości. Centralne Towarzystwo jak i wszystkie zależne od niego towarzystwa filialne, są przecież niczem innym jak tylko towarzystwami podobnymi innym, nie tylko istniejącymi bez przeszkody w pruskiej monarchii, ale cieszącymi się nawet opieką i poparciem państwa. Powtarzam, że wszystkie agronomiczne towarzystwa istniejące u nas są właśnie towarzystwami o technicznych celach, ku podniesieniu rolniczego przemysłu i zasługują na tym większe uznanie ze strony przyjaznego rządu, że udało im się ze składek czysto prywatnych,

przez hojne poparcie dobroczyńców, po między którymi nazwiska Cieszkowskiego i Mielżyńskiego nie powinny być obcemi tej izbie — założyły w W. Ks. Poznańskim jedyną istniejącą wyższą szkołę agronomiczną, szkołę żabikowską. Wszelka polityka była zawsze daleką tak od tej szkoły jak od wszystkich agronomicznych zebrań, chyba, że to może im być poczytane za grzech polityczny, iż utworzona została przez Polaków, z polskiej składała się członków i dla tego jest zaszczytem polskiego żywiołu a za co właśnie uległa zarzutom i prześladowaniom. Wiele rzeczy, panowie, zmieniło się w ostatnich lat dziesiątkach w pruskiej monarchii, u nas atoli pozostało stare złe a przylączyło się doń tylko jeszcze więcej nowego złego. Przeżyliśmy, jak wiadomo, epokę, w której władza policyjna znajdowała się w ręku osławionego prowokacyjnego komisarza Bärensprunga, który wziął sobie za zadanie podejrzewać jak najniewinniejszy objaw polskiego patriotyzmu, stawiać zapórę legalnym objawom w monarchii pr. żyjącej uprawnionej narodowości natychmiast myśleć o konspiracyjnych spiskach. Naczelnik prezisi Bonin, Horn itd. i u r a b a n t i n v e r b a, tego magistra, bo będąc mniej więcej dobrymi urzędnikami państwa, nie mieli ani pojęcia o naszych zamiarach. Sprawozdania szły od policyi do naczelnego prezesa a od naczelnego prezesa do ministra, i rezultatem ich było, że Centralne Towarzystwo pomimo prośb i podjętych kroków nietylko nie zostało uznane, ale nawet postawionem pod dozór policyjny i nie wolno mu było urządzić w mieście Poznaniu wystawy. Tak, panowie, podczas gdy za barbarzyński okrucyzny rząd rosyjski w jesieni 1874 mieszkańcom Królestwa Polskiego i przyległych mu prowincji nietylko dał pozwolenie do urządzania wystawy, ale nawet poparł ją własnymi środkami, ludzki i oświecony rząd nie pozwolił urządzić wystawy w Poznaniu. Tak panowie, zmieniło się wiele rzeczy, ale nad nami zawiśł duch Bärensprunga, który w hodowli bydląt i owiec upatruje socjalistyczne zamiary a w podniesieniu rolnictwa o ile możliwości rewolucję. Że nie przesadzam, najlepszym na to dowodem sążę, jakie się przed kilku dniami wydarzyło w W. Ks. Poznańskim, a które dotyczy poruszonej już przeze mnie wyższej szkoły rolniczej w Żabikowie. Szkoła ta rozwijała się z dniem każdym a rozwój jej był tym więcej zapewniony, że w ostatnich tygodniach udotał ją hrabia Mielżyński 100 tysiącami talarów. Rozwój ten nie powstrzymał bynajmniej władzy państwowej a zwłaszcza naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego od wydania dekrety pod d. 3 b. m. na mocy którego 39 uczniów i 3 profesorów, jeżeli się nie mylę, otrzymało rozkaz opuszczenia natychmiast kraju. Jakżby był powód do wydania tego rozkazu? Prawdą jest, że uczniowie i profesorowie byli i są częścią rosyjskimi, częścią austriackimi poddaanymi. Ale czy nie wolno przebywać cudzoziemcom w kraju, jeżeli się zachowują spokojnie i poświęcają się swemu powołaniu i pracy? Cóż było powodem tego wydalającego rozkazu? Na zapytanie otrzymane od naczelnego prezesa odpowiedź, że uczniowie dopuścili się — o profesorach zdaje się, że nie było mowy — nieprzychylności w obec pewnego księdza przyjaźnego rządowi. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Zarządono natychmiast i to sam dyrektor jak najciszej śledztwo, które nie wykazało ani zdżba prawdy w tym, co uczniom zarzucano. To jest, panowie, goły fakt, jaki wam przedstawiam, nie dodam do niego chwilowo żadnych uwag, a przedkładam go wam dla tego, aby pokazać, że u nas dzieją się rzeczy, o których ani marzyć nie wolno. Naturalnie, że chcąc być sprawiedliwym, muszę nadmienić, iż prócz drobnych policyjnych podejrzeń i prasa niemieckich w W. Ks. Poznańskim przyczynia się nie mało i przyczynia do przedstawiania nas w fałszywym świetle i do rozbudzania nienawiści przeciw nam; prasa niemiecka W. Ks. Poznańskiego przynosi artykuły wychodzące nietylko od niemieckich właścicieli dóbr W. Ks. Poznańskiego ale nawet, jak słyszał, od niemieckich deputowanych tej Izby. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Uwagi tych panów obchodzą mnie mało, bo znani notorycznie jako nieprzyjaciela narodu polskiego sięja przeciw nam tylko nienawiść. To przecież jest tak pochwały godnym patriotyzmem! Z tymi panami moglibyśmy podjąć zapasy, bo dość jesteśmy zdolni do tego. Ale zostawmy, panowie, tych małych proroków, toż niedawno p. Hundt von Hafften mówił o polskim hubungu i dzisiaj niezawodnie wystąpi z tym samym „arsenałem zarzutów“. Ciekawy jestem panowie, jak powiedziałem, odpowiedzi p. ministra rolnictwa. Stan rzeczy nie zmienił się u nas a z rozwojem Centralnego Towarzystwa wzrosła jeszcze konieczność jego uznania. Gdyby p. minister odpowiedział, że istnieją dwa Centralne Towarzystwa, jedno niemieckie a drugie polskie, czego zaprzeczyć nie można, i że skoro jedno, naturalnie niemieckie, uznał i takowe popiera, drugiego popierać nie może — na to już teraz odpowiem, że skoro dwa są centralne Towarzystwa, wywołane potrzebą, oddzielone od siebie narodowością

i osobną organizacją, takowe porówno traktować powinien i do rolników obudów narodowości obowiązany jest zastosować zasady równouprawnienia. Jakżeż ma się, panowie, stanowisko nasze w obec niemieckich Towarzystw agronomicznych w W. Ks. Poznańskim? Mogę wam to, panowie, bliżej wyjaśnić. Mam numer agronomicznego centralnego dziennika dla prowincji poznańskiej; jest to niemieckie pismo mówiące tylko o niemieckich agronomicznych towarzystwach W. Ks. Poznańskiego. Pismo to pisze co następuje:

Ubolewać należy, że tak mało jest w naszej prowincji (W. Ks. Poznańskim) agronomicznych Towarzystw chłopskich. Jeżeli słusznie sądzimy, po socyalnym stanowisku przewodniczących, prowincja nasza liczyła tylko 3 niemieckie chłopskie Towarzystwa agronomiczne a 40 polskich.

Dodaje tu, że polskich chłopskich Towarzystw jest około 50.

Zgadamy się zupełnie — tak pisze Ostend. Ztg. — z redakcyą centralnego dziennika agronomicznego w tej mierze, że przy daleko większej liczbie niemieckich agronomów w prowincji poznańskiej, liczba towarzystw niemieckich jest za małą i życzyć wypada, aby niemieccy właściciele dóbr do tworzenia właścicielskich agronomicznych Towarzystw zabrali się skwapliwie i wzięli sobie przykład za przykład polskich właścicieli ziemskich.

Nietylko nie wątpimy, panowie, ale nawet mamy pewną otuchę, że nietylko nasze agronomiczne Towarzystwa, ale i chłopskie Towarzystwa rozwijać się i powiększać będą, jak to dotąd miało miejsce. Zauważamy to mężom, jak Cieszkowski, Mielżyński i Jakowski, który ostatni wziął sobie jako życia zadanie zawiązywanie jak najliczniejszych właścicielskich (Towarz. agronomicznych). Zauważamy to wreszcie naszemu dobrze zrozumianemu patriotyzmowi, który nie pozwolił się przeszkodzić i wyprzeć obcym żywiołom. Jeżeli pomimo tego występujemy panowie z tym wnioskiem, czynimy to — mówię zupełnie otwarcie — nie celem pozyskania subwencji, pieniędzy, które nie są znaczne, ale na mocy prawa, bo prawo uznania słusznie nam się należy, prawo, które u nas zawsze narzucano a nawet deptano nogami.

Deput. Hundt von Hafften: Słuchajcie! Słuchajcie! Jak powiedziałem — ciekaw jestem co na to powie p. deput. Hundt von Hafften a więcej jeszcze ciekawy jestem odpowiedzi p. ministra rolnictwa i to tym więcej, że mam „przekonanie, iż i on uzna za słuszną zasadę, że nie ma żadnej i największej materialnej potęgi, która by i na najwyższym szczeblu powodzeń nie czuła się w obowiązku zadocucynienia uczuci sprawiedliwości i obrażonej opinii publicznej.

Przypomniał mi Łyskowski zwrócił w dniu wczorajszym uwagę na pruskie suum cuique. Panowie! Tak często już apelowaliśmy napróżno do owego suum cuique będącego hasłem Prus, że obecnie jest dla nas tylko gorzka ironia.

(Brawo ze strony Polaków.)

Po przemówieniach ministra rolnictwa pana Friedenthala i deputowanego Hundt von Hafften, które pod właściwą rubryką podajemy, zabrał głos poseł Kantak i w te przemówił słowa:

Poseł Kantak. Panowie! Co się tyczy rzeczy samej, nie wrócę do niej, aczkolwiek pierwotnie zamierzałem, ponieważ kolega Wierzbicki przedstawił panom historyczny jej przebieg. Uniem jednak uznać to, żeście mnie dopuścili do głosu i dla tego jedną tylko wam okoliczność przytoczę.

Mówca poprzedni powtórzył wyrzeczone w największych dyskusjach słowa p. ministra Henniga: „Jakoż państwo żądać może, by poddani jego stosowali się do prawa, skoro samo ich nie szanuje.“ Sprawozdanie stenograficzne wtrąca tu „brawo.“ Podózwano nie istniała jeszcze frakcya centrum, to też owo brawo nie pochodziło ani od niej, ani od nas Polaków. Odczas owego tj. od 1867 roku znaczne zmiany miały w tej Izbie, a ponieważ wielu z obecnych tu panów nie zna osobistości p. ministra Henniga

(Zaprzeczenie.)

ponimo zaprzeczenia tego twierdzą, że wielu z obecnych członków Izby nie zna osobistości byłego p. ministra Henniga i dla tego pozwól sobie przytoczyć, on sam mówi o sobie.

Mówi on podczas obrad nad tymże przedmiotem: „Bez najmniejszej obawy szczerzę się temu, że wszędzie, gdzie tylko obywatele polscy naszego państwa podnosili pretensye nieprawne, występowałem przeciw nim.

Dość często miałem sposobność stwierdzenia podobnych pretensyi. Z wszelką stanowczością

i obrazy rodzajowe we wszelkim kierunku, stanowiły przeważnie to parzykły wystawy, niewyzerpany materiał, w którym sędziowie szukali muszą kandydatów do urzędowych nagród. Ciężkie to zadanie, chętnie pozostawiamy je sędziom podejmującym je z obowiązkiem — sami zaś zwróćmy się do dzieł polskich na parzykły wystawie.

Wspomniałem już nazwisko Matejki — gdziekolwiek tylko dzieła tego młodego zbrojnego artysty jawić się mogą — wszędzie zmuszeni jesteśmy stawiać je na pierwszym miejscu. W niedawnym zwoleń Matejko dobił się takiej doniosłości w tróci swego kompozycji a takiej wymienionej techniki w wykonaniu, że pod każdym względem jako mistrza, pierwszorzędowego mistrza, traktować go musimy, a w postępującym obok niego młodszy zastępnie nie dostrzegamy jeszcze nikogo, coby nie prześcignął, ale doścignąć go tylko dawał nam nadzieję. Rzecz to zresztą naturalna; właściwością każdego geniuszu, że jedynym polem o dziesiątki lat wyprzedza współczesne malarstwo, dla których staje się drogokazem, ową gwiazdą Magow, przysięgającą w pochodzie jego wycieczkom lub naśladowcom. Jedyną wówczas ambicją tych uczniów czy wyznawców pościć jego naukę i równać mistrzowi; te usiłowania są jedyną racją bytu wszelkiej artystycznej szkoły, której twórcą jednakże nigdy detronizacji nie ulega; z chwilą bowiem, uczniowie już dorównać mu zdolni, pojawia się młodszy, nowy geniusz, który znów w innym podniosł się kierunku, ciągnie za sobą masy i tą nową dyktującą poprzeczniką swojego od detronizacji ocala. Znamy dziś w Europie stateczniejszego tronu nad jakim zasiada Matejko.

(Dokończenie nastąpi.)

Z paryskiej wystawy sztuk pięknych.

(Charakter paryskiej wystawy. — Usunięcie się od nich francuskich mistrzów. — Charakter sztuki francuskiej. — Sztuka polska w Paryżu. — Matejko, Gerson, Rodakowski, panna Mikulska, Bakałowicz, Gassowski. — Akwarele i rzeźby.)

Corocznie, kiedy pałac wystawy przy polach elizejskich gościnie otworzy swoje bramy, — krytyka francuska zacierza sobie ręce z rozkoszy, że będzie mogła sobie dokładać sprawę ze stanu sztuki plastycznej we Francji. Corocznie jednak po otwarciu wystawy sztuk pięknych słyszymy tylko utyskiwania na zawód i rozczarowanie. Z tegorocznej wystawy — wyznaje ta krytyka — nie mamy prawa sądzić o stanie francuskiej sztuki, gdyż najgłodniejsi jej przedstawiciele od publicznego sądu się uchyliłi. Rzeczywiście, jeżeli z każdym rokiem przybywa we Francji medalowanych artystów, — to na każdoroczną wystawę ubywa parę nazwisk z pomiędzy tych, którzy zdobywszy ostateczne laury — oddają się sztuce w zacięciu i o nowe aplauzy i wiśnie ubiegają się już nie mają ochoty. W tym roku n. p. Francya posiada 16 malarzy, noszących tytuł członków instytutu — najwyższe dostojenstwo, o jakie artyści dobijają się wolno. Otóż z pomiędzy tych 16 mistrzów lub przynajmniej wybitniejszych w sztuce znakomitości — trzech tylko w tegorocznej wystawie przyjęło udział: Cabel, Hebrst i Muller. Pomiędzy nieobecniymi znajdujemy nazwiska prawdziwie znakomite jak Cogniet, Gérôme, Lehmann, Meissonnier, Pils, Robert Fleury, Baudry i t. p. To samo powiedzieć można o tych, którzy otrzymawszy niedgdyż tak zwaną rzymską nagrodę (prix de Rome) położonych w sobie nadziei nie zawiedli i dobili się w salonie kilku medalu i krzyża

legii honorowej jak Boulanger, Girone, Lecoate, Maillot i t. d.; — w końcu to samo jeszcze powiedzieć trzeba o tych, którzy ani nagrody rzymskiej, ani tytułem akademików nie nagrodzeni, jedynie tylko w salonie zdobyli kilka medalu, wyższe stopnie w legii honorowej, i co najważniejsza, powszechnie im przyznany tytuł mistrzów, jak Couture, Daubigny (ojciec), Fromentin, Langée, Tony, Robert Fleury, Rosa Bonheur i inni.

Otóż z chwili, kiedy zauważymy, że ci dostojnicy w sztuce od publicznej wystawy się usunęli — znaczenie saméjże wystawy dużo się pomniejsza. Nie należy już szukać w niej ostatniego słowa francuskiej sztuki, ale raczej śledzić w niej tylko należy usiłowania młodszych zastępnów podjęte dla doścignięcia lub prześcignięcia ich poprzedników a mistrzów. W istocie ten jest przeważny charakter każdej wystawy sztuk pięknych w Paryżu, a dowodem na to namietność, z jaką krytycy fortynują swoich młodych kandydatów do pierwszego, drugiego lub trzeciego rzędu medalu. Jest to konkurs pomiędzy młodymi artystami o medale, konkurs, w którym tylko z przyzwyczajenia, aby o nich nie zapomniano, przyjmują udział ci z pomiędzy starszych, którzy, zdobywszy już wszystkie nagrody, jakie w salonie zdobyć można, są zmuszeni do dzieł swoich dołączyć notatkę: hors concours.

Jakkolwiek nie ludzimy się zbytnią wiarą w nieomyślność rozdawców nagród, przynajmniej jednakże musimy, że dzieł poważnych szukać należy głównie pomiędzy temi, które są już hors concours. Ci, którzy konkurować jeszcze mogą — pragnąc doścignąć na siebie uwagę sędziów lub publiczności, która częstokroć na sędziów wpłynąć może, — bardzo łatwo popadają w przesadę — i dla zdobycia sobie oryginalności narażają się na dziwaczność. Temu może przypisać należyte przeważną na wystawie ilość kompozycji dziwacznych lub przesadnych, bez zaprzeczenia uderzających widza, ścigających jego uwagę, ale nie zdolnych wytrzymać dłuższego badania i sumienniej krytyki. — Salon, dawniej honorowym dzisiaj wprost kwadratowym

zwany — przeznaczony zawsze dla płócien najsilniej wyskakujących rozmiarami lub tem właśnie dziwactwem kompozycji — sami dziś Francuzi nie wahają się nazywać salonem okropności: le salon des horreurs.

Rzecz jednakże godna uwagi, że te okropności spotykają się dają tylko a przynajmniej głównie w kompozycjach rozszarpanych sobie pretensye do wielkiej sztuki historycznej lub dramatycznej, osnuté na tematach — wziętych z biblii, history lub z powszechnego znaczenia poetów. Można w tym widzieć dowód, że sztuka poważna, wielka sztuka, nie znajduje jeszcze odpowiedniego dla siebie pola we Francji, a jeżeli pojawia się, to z tej głównie przyczyny, że wszyscy o nią woleją, że rząd całymi siłami popierać ją gotów i że najpewniejszą to drabinką do artystycznych dostojności i godności. Lecz pojawia się ona w ten sposób, w jaki pojawia się ziarno na nieodpowiedniej zasiane roli — karłowato lub wybujałe w zieleń a bez plonu — niezrecznie lub przesadnie.

Tem też po części wytłumaczyć można względna łatwość, z jaką artystom-cudzoziemcom, poświęcającym się wielkiej sztuce przychodzi walczyć o lepsze z Francuzami i na ich własnej wystawie. Matejko zaledwie że się pokazał a wnet wyczerpał salonowe nagrody i krzyż legii honorowej ostatecznie od konkursu go usunął. W tym też roku cudzoziemiec — Belgijczyk Wauters otrzymał po raz pierwszy drugiego rzędu medal — podczas gdy Francuzi możnolnie od trzeciego medalu zawód swój rozpoczynają.

Z chwilą jednakże, gdy opuścimy dział tej wielkiej historycznej sztuki a zwrócimy się do portretu, krajobrazu, do sztuki rodzajowej, rodzajowo-historycznej, wojenno-epizodycznej lub anegdotycznej, z chwilą przeto, kiedy nie szukamy już głębszej myśli w kompozycji ale wdzięku i techniki, z tą chwilą walka z artystem francuzkim staje się ciężką; w krajobrazie i sztuce rodzajowej dobili się oni mistrzostwa i upuścili z ręki nie mylą. To też krajobrazy, portrety, nagości, które jako studia kolorytu bywają traktowane,

występowałam przeciwko nim, a w pismach polskich imię moje zaiste nie wielką się cieszy sympatyą.

Na to odezwali się głosy — Bardzo słusznie — i się pochodziły od nas. Mąż ten, panowie, który wszędzie występował przeciw nam, i którego wygłoszenia, co go znali, nie uważali bynajmniej za wyjątek Polaków, który pochodził z dawnych dzielnic polskich, zaraził się duchem lokalno-niemieckim i nieprzychylnym; — mąż ten mówi dalej o nas w sprawie: Dla tego też mogę tu wypowiadać się bez ogródek, że w tym przypadku stała się niesłuszność Polakom, a ta się nie powinna.

Teraz, panowie, przeciwstawcie niemieckiego po-Hundt von Hafften posłowi von He-nig i sądzić ich wedle własnego przekonania.

Pomimo to wdzięczny jestem posłowi Hundt von Hafften za to, że głos zabiera. Winstuż niemieckim porcom tego ich posła, który z taką stanowczością, takim uzdolnieniem, z taką siłą powodów i wielkimi reformatorskimi ideami występuje; ale niestety, sądzi, że siła, stanowczość, wielkość i potęga nawet nie mogą wywołać w Izbie wrażenia, któreby mogło z jakiegokolwiek punktu sporne, zwłaszcza skoro p. von Hafften rzecz swoją przedstawia tak, jak ją tu przedstawił.

Ala nie powinniśmy lekceważyć nikogo. Dla tego zaczynam od p. Hundt von Hafften, któremu słów odpowiedni na wygłoszoną tu mowę.

(Wesołość.) Poseł Hundt von Hafften opuszcza salę, powraca jednak wkrótce w toku mowy następującej.)

Poseł von Hafften przeczytał później w sprawozdaniu stenograficznym, co tutaj wypowiem. Zresztą nie mam panowie i wiecie, że zawsze delikatny i przejmujący, to też i w tej sprawie nie wystąpił inaczej. Przedewszystkiem pozwolił mi Panowie zwrócić uwagę na Waszą wstępną mowę. Nie zależy mi na okłój, lecz na porozumieniu. Skoro tedy Waszemu sprawozdaniu nie porozumienie i pokój — ale, Wasza, o pokój mi wcale nie chodzi — skoro więc ogólnie jakiegokolwiek sprowadzić ma porozumienie, w takim razie nie wiem istotnie, czy można było powiedzieć więcej, ażeby przeszkodzić po prostu wszelkiemu porozumieniu.

Pan Hundt von Hafften powołuje się tymczasem na to, że w dziedzinie rolnictwa podał wspólnie z nami wniósł wniosek. Otóż w tym właśnie dowód, że, skoro pomimo nieprzychylnego dla nas usposobienia jego wspólnie z nim podajemy wnioski, w dziedzinie rolnictwa i we wszystkich co się tyczy spraw gospodarczych, — żeśmy nie mamy tendencji separatystycznych, — żeśmy zawsze skłonni do wspólnego działania nie tylko z naszymi kolegami Niemcami w W. X. Poznańskim i w Prusach Zachodnich, ale z każdym innym, skoro chodzi o popieranie interesów rolniczych. To też sądzę, że właśnie ów wspólnie z p. Hundt von Hafften podany wniosek wymownym jest dowodem naszych antyseparatystycznych tendencji. Czy zaś ten wniosek był słuszny czy mylny, inna to kwestya; faktem jest, że wspólnie był podany.

Następnie mówi p. von Hafften o tendencjach politycznych polskiej.

Z mojej strony mówię tu o tendencjach frakcyj polskiej, byłoby to zdaniem moim zbyteczne. Wszędzie i zawsze żądamy tylko słuszności, równoprawności, wykonania traktatów i przyrzeczeń królewskich — wszędzie i zawsze upominamy się o prawo obywatela na tle narodowym rozwoju, o prawo przysługujące każdemu człowiekowi na podstawie powszechnych praw ludzkich.

A jeżeli się zdarzy, że z naszej strony tu w Izbie nie inną jakimś miejscu padnie wyraz szorstki i nie stosowny, to nie zapominajcie panowie, że przy takim jak nasze tu stanowisku, przy ciągłym i konsekwentnym odrzuceniu naszych wszystkich, choćby najwznioślejszych wniosków, że w obec zionących nienawidliwych wygłoszeń w tej Izbie — wyraz taki znajduje na niepięknym i przebaczenie. Zresztą już wczoraj poseł Łyskowski tłumaczył przytoczony przez p. Hundt von Hafften wyraz tą okolicznością, że nie było popaść można w smutek i rozpacz, skoro takim sposobem odrzucałyby wszystkie nasze wnioski i skoro we wszystkich dziedzinach, na każdym kroku wszelki sposób rozwoju oddają.

Nie rozróżd się o romanizmie i polonizmie, o po-zwoleniu jednego z drugim i t. p. Są to bowiem uro-nia pana von Hafften. Ale p. Hundt von Hafften mówi przywróceniu narodowości; ztąd wynika, że sądzić o rzeczach, których nie rozumie. Tu przecież mo-że być nie może o przywróceniu narodowości.

(Zaprzeczenie ze strony posła Hundt von Hafften, który tymczasem powrócił do sali.)

Jeżeli p. von Hafften tego nie chciał powiedzieć, gdzie sami, jak łatwo w zapale mowy wymkną się słowa, wyrazy, których się nie chciało powiedzieć przy mniejszym na rzeczy zapamiętaniu.

Jak można w ogóle chcieć przywrócić jaką-olwiek narodowość? Narodowość istnieje, zawsze i istnieje także bez państwa.

Sądzę też, że od czasów chrześcijaństwa nie znikła żadna jeszcze narodowość. Narodowość bowiem jest dziełem! —

Przepraszam tu Was muszę, panowie, za użyty prze-mownie wyraz „urojenia“. Wyrazu tego powinienem być własnie użyć, by wydatnie owa bujna fantazyja posła von Hafften gdy mu się zdawało, że oświadczyć po-wiem, jakobyśmy Polacy dopóty byli tylko spokojni i dawali niewinnym, dopóki nie możemy z tego stanu przejść do powstania i rewolucji. Temu przeciwstawia-jąc słabości niemieckiego sentymentalizmu. No, panowie, cieszę się mocno, że przynajmniej poseł Hundt von Hafften nie uległ tej słabości niemieckiego senty-mentalizmu, wywołując p. ministra do coraz doraźniej-szych środków przeciw nam.

Sposobu mówienia „o żółdaku przez serce do głowy“ nie zrozumiałem dostatecznie. Jeżeli ma znaczyć, że za-łożony czynnik uważa się za żółdaka i że, skoro tenże jest zaspokojony, serce się napędnia zadowoleniem i słowa światem, z taką teoryją, panowie, nigdy się nie zgodzimy. Żywcie nas jak najlepiej, smarujcie nam usta i gardło, jak Wam się podoba — dopóki nas krzywdzi-cie, dopóty wszystko Wam nie pomoże.

(Wesołość.)

Niedozwolone wyrażenie „frakcja polska“ jak ró-wnież wyraz „Polacy“ będzie niezawodnie dalej używany pomimo protestów pana von Hafften; może on codzień-nie w sieni tego domu czytać na tablicy: „posiedzenie frakcji Polaków“ itd.

Koniec mowy pana von Hafften wyraża zdanie, że za-żądał ułatwi mu dopięcie celu, do którego wspólnie zdą-żamy. Co do mnie, nie wiem, o ile nasze cele są wspól-

ne z celami p. Hundt'a, ale cieszyłoby nas bardzo, gdy- byśmy mogli osiągnąć nasz cel, który wspólnym być może t. j. postęp w dziedzinie rolnictwa za pomocą wspólnej pracy, ale w żadnym razie kosztem ofiar, których nie możemy ponosić, ponieważ sprzeciwiają się wszel- kim prawom, a przedewszystkiem naszemu sumieniu.

Na tem kończę z p. Hundt von Hafften; zwracam się do rzeczy poważniejszej — do mowy pana ministra.

Pan minister rozpoczął swą mowę zaręczeniem, że nie pała żadną nienawiścią do wnioskodawcy i jego stronników; przyjmując to orzeczenie, zaręczam, że ani wnioskodawcy, ani któremukolwiek z nas na myśl nie przyszło, chcieć posadzać p. ministra o jaką nienawiść lub uprzedzenie do nas, owszem wierzyć chcemy, że tak żywo się przejął sprawami wydziału swego, że ka- żdego czasu gotów jest popierać. Wstęp ten mowy je- go przyjmujemy więc z wdzięcznością, zwłaszcza że ze- względu na mowę innych ministrów względem nas Polaków.

Złazłoby się na chwilę, że łatwo znaleźć drogę porozumienia, ale niestety, usłyszeliśmy zaraz potem, „pomimo tego nie poleciłbym wam przyjęcia wniosku.“

Powody tego podzielił pan minister na ogólne i szczegółowe stosunki Towarzystwa. Co do ogólnych twierdzi, że w państwie pruskim rozwinęły się Towarzystwa rolnicze tak dalece, że się stały orga- nizmami publicznymi, że podzieliły się na większe orga- nizmy i mniejsze, których punktem środkowym jest krajowe kolegium ekonomiczne; to wydaje rozporząd- zania, żąda sprawozdania i poleca wykonanie przepi- sów administracyjnych; — w tym celu powinna być organizacya tego rodzaju, ażeby ją można uważać za przedstawicielkę ogółu; ażeby dała rękojmią, że te to- warzystwa nie uciekają się o żadne tendencje sepa- ratystyczne; p. minister może więc takie tylko uznawać Towarzystwa, które się poddają pewnym warunkom zasadniczym i statutom.

W tem zgadzamy się przecież jak najzupełniej; bo cóż było naszą tendencją od samego początku? Utworzyliśmy Towarzystwo rolnicze na podstawie sta- tutów, zgodnych ze statutami wszystkich innych towa- rzystw centralnych, i nazwaliśmy je Towarzystwem rolniczym Centralnym, do którego przyłączyło się sześć Towarzystw przedstawiających 17 powiatów. I natych- miast wysłaliśmy statuta nasze do naczelnego prezesa, udajemy się do krajowego kolegium rolniczego z prośbą o zawiązanie z nami państwowego stósunku; nie uczy- niliśmy tego dla uzyskania subwencji — to już po- wiedział mój kolega; o to nam wcale nie chodzi — lecz dla pozyskania równoprawności; sądziliśmy także, że przysłużyłoby się rozwojowi rolnictwa, skoro za po- średnictwem Centralnego Towarzystwa zawiążemy sto- sunki z krajowym kolegium ekonomicznym, którego po- lecenia i rozporządzenia chętnie wykonamy i któremu sprawę zdawać będziemy z naszej czynności. Skoro więc w taki sposób najlojalniejszy, zaraz po utworzeniu na- szego Towarzystwa centralnego udajemy się do rządu, wynosimy dajemy dowód, że wspólnie działamy chętnie; w tem postępowaniu zarysowują się wyraźnie i nasze zyczenia i nasze stanowisko. Rząd przeciw każdej chwili rozpostrzeć może kontrolę swoją nad takim Towarzystwem, nad czynnością, skutecznością i ten- dencją jego. Cóż w takim razie staje się z naszymi tendencjami separatystycznymi?

P. Minister twierdzi następnie, że tą drogą dzisiaj jeszcze postępuję, ale że w Prusach Wschodnich nie przyjął podobnego towarzystwa, również jak i w Sze- zwigiu. Nie znam bliższych tego szczegółów, dowiedzia- łem się jednak przypadkowo, że owe towarzystwo prus- kie było towarzystwem hodowania koni, które nie chciało łączyć się z towarzystwem centralnym. Tak, panowie, to jest jedyne jedno towarzystwo, ale u nas jest 16 do 17 towarzystw, które już przystąpiły do To- warzystwa Centralnego. Inne to zupełnie położenie rzeczy, skoro p. minister odrzuca jedno odosobnione to- warzystwo.

Co się zaś tyczy postępowania Koenigsmarcka i naszych ustępstw, ustępstwo to przeczytał już wam mój kolega. Towarzystwo zgodziło się nawet na zrze- czenie się nazwy „Towarzystwa Centralnego“ i skłania- ło się do złączenia się w mieśzanym wydziale provin- cyonalnym z delegatami towarzystw niemieckich. Są to, panowie, ustępstwa jak większych zaprawdę już za- dać nie można; sądzę więc, że nie ma tu żadnych po- wodów oskarżania kogobądź o jakiegokolwiek tendencje separatystyczne. Powiedziano, że z akt ministerjal- nych nie wykazało się to nie z tegowszystkiego. P. minister spraw ról, twierdzi potem, że w ogóle uznanie towa- rzystwa nastąpić nie może, zanim towarzystwa się nie połączą; ale na to właśnie kładziemy przycisk, skoro bowiem połączymy się przed uznaniem naszym, w ta- kim razie poddajemy się bezwarunkowo wszelkim możliwym następstwom i rzekamy się zasady równo- prawności z niemieckimi towarzystwami centralnymi, których jest dwa lub trzy w W. X. Poznańskim.

Otóż, panowie, ogólne powody p. ministra. Prze- chodząc zaś do powodów szczegółowych, twierdzi, że popierać nie może towarzystwa, które tak wyłączne nosi na sobie piętno reprezentacji interesów mieszkań- ców polskich Poznańskiego, i że w ogóle popierać nie będzie kontrastów narodowych w dziedzinie rolnictwa. Zgadzam się zupełnie z p. ministrem w tym względzie, ależ, panowie, Towarzystwo nasze nie przedstawia za- danych interesów polskich, lecz rolnicze, nie nosi na- wet nazwy polskiego towarzystwa centralnego, jak również niemieckie, zdaje mi się, nie nazywają się niemieckimi. Faktem jest, że w jednym toczą się sprawy po polsku, w drugim po niemiecku, w jednym są członkowie albo zupełnie albo przeważnie Polakami, w drugim zupełnie albo przeważnie Niemcami. Otóż stan rzeczy, który żadną miarą inaczej przedstawiać się nie może. Jeżeli zaś tu w skróceniu i dla jasności mó- wimy „o polskim towarzystwie centralnym, nie ma w tem nic, coby świadczyć mogło o nienawiści i sepa- ratyzmie.

Gdyby nam powiedziano, że mamy jakie schizmaty- ckie, agitatorskie dążności, rzecz stałaby inaczej, ale w nazwie „polskie“ i w fakcie, że Polacy do tego należą, nie można przecież upatrywać odszczepieństwa i agitacji. Faktem jest przecież, że mieszczak tam, że jesteśmy tam od wieków, jesteśmy autochtonami, a jakkolwiek pra- gnielibyśmy żyć w zgodzie ze współobywatelami niemie- ckimi, nie może to się stać nigdy kosztem poczucia, że jesteśmy Polakami! To jest rzecz niemożliwa. Jeśli narodowość nie ma mieć uznania nawet w towarzystwach rolniczych chociażby, to niechże i niemieckim towarzy- stwom rolniczym odmówionem będzie uznanie, tem bar- dziej, że często mają dążności polityczne.

Tak Towarzystwo agronomiczne gnieźnieńskie po- stawiało sobie swego czasu nawet za zadanie wspólne działanie i wzmacnianie niemieckiego żywiołu — w ste- nograficznych zapiskach znajduje się o tem wzmianka — a dalej zawiadamianie i najodleglejszych okolic Niemiec o będadych na sprzedaż polskich majątkach. Panowie! Może wedle waszego zdania leżeć w interesie rolnictwa,

aby niemiecka siła i inteligencya, jak ją nazywacie, w niem panowały, nie zaprzeczycie przecież temu, że na- dzień tego spoczywa myśl partykularystyczna.

Teraz przechodzę, panowie, do wielkiego związku, wydającego się tak wielkim i niebezpiecznym, do zja- zdów delegatów na walne zebrania agronomiczne. Pa- nowie, czyż to nie jest naturalną rzeczą, że cieszymy się, gdy nas odwiedzają bracia nasi z Prus Zachodnich, i Galicji i z rosyjskiego zaboru — są przecież naszymi braćmi i tworzą z nami jeden i ten sam naród? — Czyż, dopóki nie mieliście zjednoczonych Niemiec, nie cieszyliście się również, gdy przybywali do was w od- wiedziny Sleszwiczanie i Holszyscy, lub gdy na waszych uroczystościach turniejowych i wszelkich in- nych zebraniach widzieliście rodaków waszych z państw innych? Czyż nie czuliście się podniesionymi? Dla czegoż chcecie nam odmawiać wszystkiego, co dla was jest dobrem? Ten zachodnio-pruski delegat p. Kalk- stein mówi o pozdrowieniu bratnim, które przywozi z Prus Zachodnich, mówi „Dopomóż Boże“, mówi „utrzy- maniu ziemi polskiej w polskim ręku.“ Pozdrowie- nia i słów „Dopomóż Boże“ nie wzmieciacie prze- cię, panowie, w rachunek, pozostają więc tylko słowa: „o utrzymaniu ziemi polskiej w ręku polskim.“ Je- żeli to nam chcecie poczytać, panowie, za występki, to powiem wam wręcz: tak, pragniemy tego i mamy prawo pragnąć tego. Jeżeli rząd nie chce tego uznać, mogę mu na to tylko odpowiedzieć, że staraniem jego jest ziemię polską z rąk polskich wydostać i zro- bić nas helotami. Tak, panowie, wydrzeć z rąk na- szych własność nie jest niczem innem, jak zro- bić nas helotami. Sądzę, że rząd nie zechce przy- znać się do tego zamiaru i nie chce mu go też przy- pisywać. Ale w takim razie nie wiem zaprawdę, jak można było w oświadczeniu delegata Prus zachodnich znaleźć coś podejrzanego. Spodziewam się, że to czasy już minęły, w których rząd przeznaczał miliony na wykupienie dóbr polskich, do wydobywania ich z rąk polskich, rozparcelowania ich i sprzedawania następnie Niemcom pod najkorzystniejszymi warunkami. Spo- dziewam się, że te czasy znikną na zawsze, bo zapra- wdę, takimi rzeczami nie okupuje się pokój.

O Zabikowie mówić nie będę, sądzę bowiem, że akta nie są jeszcze skompletowane w tej mierze. — Sprawa ta poruszona została ze strony mego kolegi a i p. minister rolnictwa wyraził się o niej ogólnie. Pozwolił sobie muszę przeto słowko odpowie- dzi. Ma być więc faktem, że duchowny uważany we- dle zgodnych opowiadań za przyjaznego rządowi, w drodze do chorego czy też od chorego, — nie z mon- strancją, bo z nią nie chodzi się do chorego — miał napotkać studenta spluwającego w obec niego. Sku- tkiem tego było że natychmiast po opowiedzeniu tego przez księdza, władza policyjna wydała rozkaz wyda- lenia wszystkich tych uczniów i nauczycieli, którzy nie są pruskimi poddanymi, bez zbadania rzeczy. — Duchowny nie nie myślał i nie mógł zaprawdę nig- dy myśleć o takim skutku tego zajścia. Dyrektor zakła- du przedsięwziął natychmiast śledztwo w tej mierze. Wy- kazało się z niego, że jeden jedyny przechodził uczeń, który nie przypomina sobie dokładnie całego zajścia, ale nie zaprzecza możności spluwienia w obec księ- dza (Aha! z lewicy), tem mniej, że uczeń ten chorym jest od dawnego czasu na pierś. (Wesołość!)

Panowie! Twierdząc to na podstawie takich sa- mych sprawozdań, co p. ministra, bo obadwaj nie ma- my przed sobą akt urzędowych. Twierdząc zaś z prze- konaniem, bo nie sądzę, aby to było możebnem, iżby polski katolicki uczeń, chociażby duchowny jak naj- bardziej zapominał o swych obowiązkach, spotkawszy go z sanctissimym, mógł sobie tak postąpić. Nie wie- rzę temu, a ksiądz sam miał przyznać, że nie może za- regożyć, iż zajście całe było tego rodzaju. A więc, pa- nowie, bądź jak bądź rozporządzenie tak niesłychane winno być w każdym razie poprzedzić natychmiasto- we śledztwo ze strony władz państwowych a nie zaraz na pierwsze lepsze doniesienie jakiegokolwiek bądź księ- dza, uważanego za przychylnego państwu, wydawać takie rozporządzenia. Przyszanie mi to, panowie, i nie uznacie postępowania takiego za usprawiedliwione. Jak już powiedziałem, sądzę, że lepiej będzie, iż dalej nie poruszamy drażliwej tej sprawy, bo i nie jest w związku z przedmiotem naszych obrad. Wyrażam przecież nadzieję i to uwzględniając oświadczenie mi- nistra rolnictwa, że nie jest nieprzychylnie usposobionym w obec nas — że chociaż sprawa ta nie należy do je- go wydziału, ale do p. ministra spraw wewnętrznych, w interesie rozwoju rolnictwa znieście się może w tej sprawie z ministrem spraw wewnętrznych i znievoli do zbadania gruntownego całej sprawy, zanim tak doniosłego znaczenia rozporządzenie wejdzie w wyko- nanie.

Przytem dodano jeszcze, że w ogóle zachodzi gbu- rowatość, że okazywano wzwągi Niemcom, pluto na nich itd. M. p. są to zaiste twierdzenia, o których nie- wiem, na jakich złowiliwych sprawozdaniach niższych urzę- dników się opierają. Niechaj co do wszystkich będzie wytoczone śledztwo, nie mamy nic przeciwko temu. Za- damy raczej zawsze: śledzić, karzać nas, jak chcecie, ale bądźcie sprawiedliwymi, nie przesłudujcie nas a prze- dewszystkiem nie uważajcie każdego raportu za nieza- przeczoną prawdę. To płwanie — nie mogę tego prze- mienić, jakkolwiek właściwie chciałem pominąć tę rzecz, to płwanie i rzekome gburowate występowanie, które takie ma za sobą pociągając skutki, powoduje mnie do zapytania, co panowie powiecie na rzecz następującą: Wolno nam znieść procesy, jak wnoszą o to deputowany Jung, dla czegoż nie? Zrobicież to! Lecz dopóki istnieją, żądamy pewnego poszanowania dla nich. Nie o to nam chodzi, byście głowę odsłaniali, nie o to, byście cygaro odrzucili, lecz byście gwałtem przez „krocza“ tłumy nabożnych się nie przedzielali. (Nie mówię tu o was panowie, lecz o tych, których to obchodzi). Nie żądamy tego wszystkiego, chociażby można uniknąć takich wystąpień, kierując się nieco przynależnym poszanowaniem. Tym- czasem gazety donoszą, że w czasie procesy Bożego Ciała w Poznaniu, gdy pochód doszedł do ołtarza przy ulicy Magazynowej a celebrujący duchowny z Przenaj- świętszym Sakramentem stał przed ołtarzem, — oficer jakiś stanął w drzwiach domu tuż przy ołtarzu pu- szając dym z cygara wprost w twarz księdza trzyma- jącemu monstrancję. (Głosy z centrum! fe!) Czy to jest dowodem wykształcenia? W Zabikowie są młodzi ludzie, których łatwo można było uwieść, człowiek ów przecież należy do stanu oficerskiego. Publiczne pisma podały tę wiadomość — nie zaprzeczono jej — nie słyszeliśmy wszakże o śledztwie wytoczonem z tego powodu owemu pismu. Cieszyłoby się, gdyby się rzecz miała inaczej, tymczasem jest to fakt na fakt.

Konczę, jak w wstępie podziękowałem panu mi- nistrowi, tak i teraz chciałbym wypowiedzieć, że jeśli p. minister, jak oświadcza, gotów jest podać nam rękę ku wspólnemu popieraniu rozwoju rolnictwa, i my z naszej strony jesteśmy do tego gotowi. Nie wolno nam tylko stawiać warunku, byśmy przestali być Polakami i zanie-

chali sprawy polskiej, lecz niechże nie będziemy podej- rzywani, jakobyśmy wszędzie, gdzie tego nie potrzeba, wprowadzali politykę i interesa polskie. Narodowy in- teres sam przez się się rozumie — jesteśmy przecież Polakami, a mamy po sobie prawo i istniejące ustawy.

Konczę, wyrażając nadzieję, że wniosek nasz, czy go przyjmiecie, czy odrzucicie, — a proszę o pierwsze — nie będzie daremny. Oświadczenia p. ministra doprowa- dzą może do porozumienia przynajmniej na tem polu, a zdaje mnie się tylko, że wpraw wyliczyć się powin- nien z uprzedzeń swoich o naszych separatystycznych dążnościach — tuszę przecie, że mu to nie przyjdzie z trudnością, jeśli mu rzeczywiście na porozumieniu się zależy. (Brawo z ław polskich).

Wreszcie zabrał jeszcze głos wnioskodawca Wierzbński i w te przemówił słowa:

Po dłuższej mego przyjaciela Kantaka przemowie mało tylko, panowie mam do przytoczenia w tej w sprawie, gdybym zaś chciał się wdać w szczegółowe rozstrząsanie odpowiedzi p. ministra musiałbym dosło- wnie ile możności przytoczyć to, co już powiedziałem.

P. minister wypowiedział wprawdzie słowa bardzo życzliwe, lecz ponieważ już tak często objawiono słowa takie życzliwe, przeto nie weźmie nam p. mini- ster za złe, że im uwieryć nie możemy. Słowa takie życzliwe nie obróżyły się nigdy dla nas w czyn i dla tego czynów oczekiwali będziemy. Będę zaś bar- dzo szczegółowym, jeżeli się tą razą omylę.

Ala życzliwym słowem p. ministra nie odpowia- da już jedno wyrażenie, którego użył dzisiaj, wyrazem tym jest słowo antochtonowie. Zdaje się, że p. minister bierze nam za złe, że się uważamy za antoch- tonów W. Xs. Pozn. Ma to być zapewne pendant do słów pana ministra Falka o nieuprawnionym polonizmie. Panowie, gdzie są antochtonowie, je- żeli my nimi nie jesteśmy? Czyż ci, by się wyrazić prawnie — co przywłaszczają sobie rzecz obcą w nieprawny sposób, mogą się na- zwać prawnymi właścicielami? Nie sądzę, panowie, abym się mógł wyrazić delikatniej, wszakże to histo- rycy niemieccy nazwali podział Polski zbrodnią polityczną. Dla tego muszę, panowie, z łałem stwierdzić, że p. minister dla spraw rolniczych mimo słowa życzli- we odprawił nas temi samymi pozornymi powodami, temi samymi ogólnikami jak to czynili jego poprze- dnicy.

Jeżeli mimo to, że mało, panowie, nam w tej spra- wie, do przytoczenia, głos zabieram, czynię to z powodu kilku uwag posła p. Hundt von Hafften. Nie wiele zaś słów powiem. Osmo to już rok, jak na- leżało do tej wysokiej Izby, i dla tego znam ją za do- brze, abym się mógł oddawać iluzji, iż na jakiegokolwiek bądź w tej Izbie sympatyą liczyć możemy; dla tego też oświadczyłem, jeżeli się nie mylę w wstępie i przy uzasadnieniu mej interpelacji, że słów moich nie zwa- cam do tych posłów z rodzaju p. Hundta von Hafften, co nie o prawach osób innych wiedzieć nie chcę, bo że ci panowie do tej należy kategorii, łatwo przewidzieć mogłem. Bo gdy pana tego słyszę mówiącego, zdaje mi się, jakoby on sam i zwolennicy jego, jeżeli ma w ogóle zwolenników (oznaki wesołości) chcieli adoptować zasadę, że za nieprawne uchodzić ma tylko to, czego zrobić nie można lub się nie chce i że przeto każdy ma prawo uważania tego za nieprzychylnego co stawia trudności. Panowie, pytałem się samego siebie często, skądby pochodził, że niemieccy posłowie z W. Xs. Poznańskiego najnieprzyjźniej przeciw nam występu- ją? Zadałem sobie częściej pytania, skądby pocho- dziło, że ci panowie, których wybierają w naszym kra- ju, nie tylko nie starają się o pojednanie, o złagodze- nie oplakanych stósunków lecz przeciwnie podczuwa- ją narodowość niemiecką przeciw polskiej. Ja, pano- wie, kwesty tej rozwiązać nie mogę; może umie to po- seł p. Hundt von Hafften. Nie musi jednak u nas być tak źle, jeżeli panowie ci ze wszystkich do nas napływają okolic i mają się tam dobrze. Lecz dziwi- mnie, że p. Hundt von Hafften, bez znajomości języka polskiego, bez pojęcia o literaturze polskiej, polskiej historii, polskiego obyczaju tyle śmiałym, że tu wypowiada proroczo, i takim arrogantem — jeżeli wyraz ten jest parlamentarnym — iż wierzy, że mu ktoś uwiery. Poseł p. Hundt von Hafften oświadcza: i my chcemy się przecież z nimi porozumieć, — lecz na czemże ma się opierać to porozumienie? Nie oia- ruje nam, panowie, tego, co byście sami odrzucili w wstępie i pogardą — tyle nam zaufania do was i do waszego patriotyzmu i nie spodziewajcie się, że stanie- my się Niemcami, bo życzenie to nigdy się nie urze- czywistni.

(Brawo! ze strony Polaków.)

Następnie zabrał poseł Kantak raz jeszcze głos i przemówił jak następuje:

Powiedziałem, że gazeta podaje te wiadomości, tak je wprost przedstawiłem twierdząc, że wiadomości owe nie zostały w innych gazetach zaprzeczone. Przyto- czyłem je więc tylko jako fakt w gazetach podany. Jeśli w obec tego p. Hundt von Hafften mówi o oszczer- stwach, pozostawiam to jemu i p. marszałkowi.

Interpelacya posła Wierzbńskiego.

Na sobotniemu posiedzeniu Izby deputowa- nych zabrał głos poseł Wierzbński celem umotywowania swęj interpelacji i przemówił jak następuje:

Panowie! Po wywodach p. ministra dla spraw ról- niczych mogę, co też uczynię, w kilku słowach wyrazić moje przekonanie.

Zarząd agronomiczny stowarzyszenia dla powiatów średzkiego, gnieźnieńskiego i wrzesińskiego wystosował w miesiącu marca r. b. prośbę do radcy ziemiankiego powiatu wrzesińskiego o zezwolenie na odbycie targu na bydło rozplodowe. Radca ziemiański odpowiedział, że królewska regencya uważa za rzecz konieczną, aby, za- nim będzie można postarać się o przepisane prawem po- zwolenie p. prezesa naczelnego, odbycie tego targu umo- tywowane zostało dokładnie tak pod względem jego agro- nomicznego jak lokalnego znaczenia, i żądał odpowiedzi na 5 punktów, których nie odczytam, lubo je tu mam w oryginale. Na punkta te odpowiedział zarząd jak najobszerniej i jak najszczegółowiej. Na to nadeszła pod- dniem 22 marca r. b. odpowiedź naczelnego prezesa, który, choć zarząd nie prosił o żadne wsparcie lecz tyl- ko o proste zezwolenie na odbycie targu na bydło roz- plodowe, pisze dosłownie:

Żaluję — pisze w zastępstwie naczelnego prezesa pan Wegner — iż na zamierzony przez stowarzy- szenie agronomiczne powiatów średzkiego, wrzesiń- skiego i gnieźnieńskiego targ na bydło rozplodowe

